Tygodnik

21 Listopada. — 47. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili,

CZEKAĆ CIERPLIWIE.

(Powieść prawdziwa. Dokończenie.)

Daleki krewny Hrabiny Starosta N. na Wołyniu mięszkający, posłał do Warszawy syna swego Ludwika, a chcąc aby zaraz na przyjezdnym wolny miał do najpierwszych domów przystęp, Hrabinie go polecił. Ludwik był bogaty, przystojny, dobrze wy-

chowany i młody; gość taki rzadko gdzie jest źle widziany. Pokój obszerny i wygodny znalazł się wkrótce w pomięszkaniu Hrabiny, i z największem ukontentowaniem przyjęła młodzieńca, stół i pomięszkanie mu ofiarując. Lubo Olimpja chwaloną w stolicy i w rzędzie piękności liczoną była, lubo Karolina już jej nieprzeszkadzała, jednak dotąd żadnej stosownej urodzeniu i posagowi nieznalazła partji. Na Ludwika zwróciła oczy, zdawało jej się, że łączy wszystko co tylko potrzebnem jest w mężu, i w tem niemyliła się, bo Ludwik chociaż może za dobry, za łatwowierny, wiele miał szacownych przymiotów.

W tej chwili serce miał zupełnie wolne, i lubo już nieraz w życiu się kochał, prawdziwej nie znał miłości; o ożenieniu jeszcze niemyślał, miał jednak zamiar pojęcia kiedyś żony, i obiecywał sobie iż więcej w niej cnot i rozumu, niż wdzięków i złota szukać będzie. Nie jest powszechnym taki sposób myślenia. Olimpja uderzyła go swoją pięknością, wyczytał w jej oczach że podobać mu się miała ochotę, któremuż mężczyznie podobne odkrycie nie jest miłem? W jednym mięszkając domu, widując się po kilka razy na dzień, miał sposobność okazania jej swojej wzajemności; lecz szczęściem dla niego, miał także i porę poznania zupełnie jej serca i sposobu myślenia. Lubo Olimpja z całych sił starała się jak najlepiej w oczach jego wydać, niepotrafiła jednak u-

taić próżności swojej, a nadewszystko ukryć braku uczucia i rozumu, który ją nieznośną w codziennym czynił pożyciu. W kilka tygodni, poznał ją Ludwik zupełnie, przyzwyczaił się do jej wdzięków, i dziwił się, iż mu z początku podobać się mogła. Mniej zajęty Olimpją, więcej na Karolinę uważać począł. Karoliny od stołu swojego niemogła oddalić Hrabina, zwyczajnie nikt z obcych niebywał u niej na obiedzie; resztę dnia młoda sierota niepokazywała się więcej. Ludwik z początku ledwie spojrzał na nią, a widząc sposób obchodzenia się Pani domu, wziął ją za pannę służącą, bardzo dobrze ułożoną. Lecz dnia jednego wracając z miasta, chciał odwiedzić Hrabinę, a myśląc że jest u siebie, bez pytania chce wejść do jej pokoju; dźwięk najprzyjemniejszej muzyki, wstrzymuje go; słucha, niechce wierzyć aby to Olimpji było granie, wchodzi i przy klawikorcie pomięszaną zastaje Karolinę. „Pani Hrabiny niema w domu. (rzekła rumieniąc się) Zaklinam WPana, (dodała ujmującym swym głosem) niemów nikomu żeś mnie przy takiej zabawie zastał; czuję aż nadto jak mało mi przystoi!" Dwie łzy tak czyste jak jej serce, zrosiły w ten moment świeże jej lice. Zdziwiony, rozczulony Ludwik, obiecał milczyć, a udawszy się natychmiast do swego pokoju, zręcznie służącego wypytywać się począł, czyby niewiedział co to za jedna była ta Panna Karolina. Poczciwy Jakób raz

zaczepiony, niełatwo kończył mówić, opowiedział więc Panu od początku do końca, historją Karoliny, którą często przedmiotem była rozmów i pożałowań całego dworu; dowiedział się Ludwik o anielskiem jej postępowaniu, o cnotach, o cierpliwości, i oraz ocenić potrafił całą wartość słabośći nierozsądnej Hrabiny i złości jej córki. Kiedy młode i czułe serce przejmie się litością, a osoba co ją wzbudza piękna jest i rozumna, miłość już niedaleko. Wkrótce uczucie to zajęło serce Ludwika; nieopierał mu się z początku; uwielbienie dla Karoliny cnotom jej i nieszczęściom przypisywał; niedługo i ona spostrzegła młodzieńca wejrzenia, i rumienić się na widok jego poczęła. Ludwik podobał się jej od pierwszego poznania; od jego przyjazdu, godziny objadowe najmilszemi dla niej były, jednak nigdy nawet niepomyślała, żeby serce jego pozyskać mogła. Jeźli od dnia w którym zastał ją przy klawikorcie, czuła iż więcej go niż pierwej obchodzi, litości tę zmianę starała się przypisać. Przyzwyczajona rozważać wszystko z rozsądkiem, czuła ile związek z Ludwikiem był niepodobnym; unikała go więc ile możności, a młodzian zgadując cel tego postępowania, szacował i kochał ją jeszcze więcej.

Tym czasem Hrabina, a jeszcze prędzej jej córka postrzegła zmianę obchodzenia się Ludwika. Oczy przenikliwe zazdrości odkryły wkrótce tego powód.

Rozgniewana Olimpja namówić chce matkę aby tę niewdzięczną, która zawsze zawadą jej była do szczęścia, jak najprędzej do klasztoru oddała; nierozsądna Hrabina już chce ten zamiar wykonać, gdy Ludwik dowiaduje się o nim; rozgniewany, a pochlebiając sobie że ojca pozwolenie choć później otrzymać potrafi, idzie do Hrabiny, oświadcza jej miłość swoją ku Karolinie, i chęć pojęcia jej za żonę. Hrabina zdziwiona zadrżała; Olimpja zbladła ze złości, a przywołana Karolina, łzami tylko na czułe i niespodziane wyrazy Ludwika odpowiedzieć mogła. Wszystkie dawne cierpienia znikły jéj z oczów; przeszło tydzień doskonałego kosztowała szczęścia, bo Ludwik nieopuścił jej na chwilę, niewidziała więc ani nieukontentowania Hrabiny ani gniewu Olimpji. Lecz to szczęście przerwanem zostało. Ludwik od ojca pozwolenie żenienia się otrzymać pragnąc, jechać po niego musiał. Opuścił Karolinę, najczulszą, najwierniejszą obiecując miłość, prędki powrót i częste listy. Trzy tygodnie niebytność jego trwać miała. Karolina przyzwyczajona czekać cierpliwie, uzbrojona nadzieją, spodziewała się przebyć je szczęśliwie. Lecz człowiek myli się często w rachubach swoich. Karolina list tylko jeden od kochanka odebrała z drogi pisany; początkowe milczenie poczcie, późniejsze spiesznemu powrotowi Ludwika przypisywała; lecz gdy dnie, tygodnie, miesiące mijały, a ani listu, ani ko-

chanka widać niebyło, wątpić o jego sercu zaczęła. Zrazu boleść tę uczuła mocno, podwajały ją jeszcze przykre urągania matki, przykrzejsze jeszcze politowaain córki. Pewna o niestałości Ludwika, przekonana, iż nigdy niewróci, nieszczęśliwa Karolina już w tem życiu pociechy żadnej się niespodziewała; w przyszłem, nagrodę tylu cierpień znaleść mogła, czekała więc cierpliwie ich końca.

Już rok cały minął; przeciąg czasu krótki dla szczęśliwych, niewypowiedzianie długi dla strapionych; już od niejakiego czasu snem cała miłość Ludwika zdawać jej się zaczynała; przykrego obudzenia zapomnieć jeszcze niemogła. Dnia jednego sama w pokoju nieprzytomnej na ów czas Hrabiny, dumała nad niem, gdy Ludwik blady, czarno ubrany, stanął przed jéj oczyma; z pierwszego wejrzenia rozumiała że to duch jego, krzyknęła, równie przejęta trwogą jak radością. Ludwik bierze ją za rękę, przyciska do serca, i ze łzami dawne uczucia tłómaczy.

Z długo niewyrozumiałych słów, o następujących wypadkach dowiaduje sieę Karolina: Ludwik skoro do ojca przyjechał, już go o celu podróży swojej uwiadomionym zastał. Zbyt przyjazna ręka opisała mu Karolinę jako kokietkę łudzącą syna jego; dla pozyskania pięknego majątku i imienia. Czuły ojciec niedomyślając się prawdy, pod utratą błogosławieństwa i majątku, zakazał związku tego synowi,

a złośliwa Hrabina, która z namowy Olimpji sprawczyną była tego kłamstwa, spodziewała się że tym sposobem później czy prędzej, córkę podług jej woli za mąż wyda. Tak zręcznie tę rzecz prowadzić umiała, iż i łatwowiernego Ludwika o niewierności Karoliny przekonać potrafiła; ze złością dowcipu przybywa. Przypadkiem i za pomocą poczciwego Jakóba, odkryły się te podstępy przed dwoma miesiącami. Ojciec tknięty posłuszeństwem syna, rozczulony, tak długiem cierpieniem, pozwala mu jechać do Warszawy, i żenić się z niesprawiedliwie posądzoną Karoliną. Już w kilku godzinach wszystko do tej lubej podróży przygotował zawsze w sercu stały Ludwik; a ojciec chcąc pisać z wyrzutami do Hrabiny i kilka przyłączyć pochlebnych wyrazów dla przyszłej swej synowej, zamknął się w swym gabinecie, syn wchodzi w chęci pożegnania się z nim i bez duszy go prawie zastaje. Pomimo wszelkich starań, połowa tylko życia przywróconą mu została. Paralizem był naruszony; sześć tygodni pasował się z śmiercią, dokonał nareszcie życia na ręku syna, turbując się tylko o to, że zwlekał szczęście jego. Skoro Ludwik ostatnie oddał powinności takdobremu ojcu, skoro przyszedł cokolwiek do siebie z żalu i przelęknienia, zaraz udał się do Warszawy; pewny iż przy jednej tylko Karolinie, boleść jego zmniejszyć się potrafi. Na jej proźby udał, iż niebyło mu

wiadomem ktoby ojca przeciw miłości jego uprzedził, listy przejmował, i kochankę oczernił. Znała doskonale Karolina, że zgryzoty sumienia i strata Ludwika, dosyć wielką będą karą dla Olimpji, a Hrabinie winna była wdzięczność za dawną opiekę, za spokojność ostatnich chwil matki. W jej sercu daleko dłużej tkwiły przysługi niż urazy. Zdziwienie, wstyd, złość matki i córki za powrotem do domu, z szczęściem tylko Karoliny porównać można.

Chęć wydobycia cnotliwej kochanki z rąk Hrabiny, i okazania jej iż żałuje za łatwowierność swoją przynagliła Ludwika iż pomimo żałoby, w miesiąc po przyjeździe, pojął ją za żonę. Urządzenie znacznego po ojcu dziedzictwa, wołało go do dóbr jego, a za świat cały, jużby Karoliny drugi raz odstąpić niechciał; pomimo więc gniewu, złości, podstępów Hrabiny i Olimpji, bożek hymenu złączył na zawsze dwa serca tak tkliwe.

W parę dni po ślubie opuścili Warszawę; trudno go opisać wzajemne ich szczęścia. Karolina z oznakami najżywszej radości w dobrach męża przyjmowaną była. Młoda, ładna, i kobieta, cieszyła się także z licznego dworu, pięknych pokoi, kosztownych darów, pięknych pojazdów, wytwornego życia, które związek ten jej zabespieczał; jednak jeżeli bogactwa i przepych, zupełnie jej nowe ukontentowanie przynosiły; miłość Ludwika, świadectwo wła-

snego sumienia pomyślność swoją winna była. Matki jej tylko do zupełnego szczęścia brakowało; lecz już przyzwyczajona cokolwiek do tej straty, pewną była iż jej dusza cieszy się radością córki. Ludwik także wspominał dobrego ojca, i dotąd jeszcze (lubo już kilka lat jak się pobrali) rodzice są przedmiotem najtkliwszych ich rozmów. Karolina choć nieprzyzwyczajona do bogactw, używać ich jednak umie, i równie jest dobrą panią, sąsiadką i obywatelką, jak czułą żoną i matką. Powtarza codziennie, że w największych nieszczęściach tracić odwagi nietrzeba i że czekając cierpliwie, wszystkiego doczekać się można.

Krowy dojne.

(bajka.)

Antoniego Goreckiego.

Powiem czemu skarb pusty, choć podatki liczne.
Krzyczał raz Pan na krowy: „Co wy tak niemléczne."
„A cóż (beknęła jedna) zkądże się nabierze,
Gdy pierwej w lesie twoi doją nas pasterze."

Do X. Grzegorza Piramowicza.

Ponieważ sam wyznaję rzadko mi się zdarza,
Zbawiennėm się czytaniem bawić Kalendarza,
Niewiem w jakim Grzegorzu masz swego Patrona,
Czy w tym co mu tijarą skroń była wieńczona,
Który ludom panując, przed Bogiem się korzył.
Czy w dawnym Teumaturgu który cuda tworzył,
Czy w tym co wiekopomne czyny Rzymu głosił,
Którego ty, z nim żyjąc, o prawdę byś prosił.
Jeden lub drugi mniejsza wszyscy równi w niebie.
Każdemu z nich winszuję w tym imieniu ciebie.
Pięknie to że nie syci niebieską ozdobą,
Na ziemi zalecili imie swoje tobą.
Niekoniecznie z pamiątki świąt, niebianie święci,
Przez ziemian znakomitych brzmi kościół pamięci,
Kto wie ludzie niestali czy z porą potomną,
Przewróciwszy Kalendarz świętych niezapomną;
A w niejednėm krajowi użytecznėm dziele,
Gdy Grzegórz Piramowicz stać będzie na czele,
Każdy się czytający dowie o tem przecie,
Że jakiś święty Grzegórz musiał być na świecie.

DŁUGOŚĆ ŻYCIA.

W każdym klimacie, w każdym kraju i narodzie przy zupełnie przeciwnym sposobie życia, widziemy przykłady długiego wieku. Najczynniejsi i najleniwsi ludzie, bieli i czarni, oświeceni i dzicy, dochodzili najpóźnejszej starości, nawet żołnierze i majtkowie, pośród nawałności morza, pośród niewygód, i uciążliwości marszów. Byli nawet tacy pustelnicy, którzy w pieczarach żyjąc korzonkami, stupiędziesięcioletniego roku życia doczekali. Bajnard opowiada o starcu, który samym mlekiem przeżył 120, lat.

Gdy Ameryk Vespucius przybył do Brezylji mieszkańcy za pomocą kamyków, opowiadali ile mieli lat. Na dowód pokazywali mu rodziny w których znajdował się jeszcze przy życiu: syn, ojciec, dziad, pradziad i prapradziad. Podróżujący opowiadają o Indjanach z Północnej Ameryki, iż późnego dochodzą wieku, i że rzadko umierają niedoczekawszy pięciu pokoleń. Lafitau znał kobietę mającą praprawnuków; żyły jednak ieszcze starsze kobiety, których wieku nie można było wiedzieć z pewnością, bo najstarsze żyjące osoby, już je bardzo staremi znały.

Bardzo stary Cesarz Chiński Kien-Long kazał w roku 1785. ażeby z całego Państwa zebrali się ludzie starsi od niego; stawiło się: 3,000. między któremi było 192. prapradziadów.

K ä m p f e r w podróży swojej po Japonji, opowiada iż w drodze z Nangasaki do Jedo, nocował we wsi w której wszyscy mięszkańcy synowie, wnucy, i prawnucy, od jednego człowieka pochodzili, a ten jeszcze żył.

Hrabina D e s m o n d w podeszłym wieku dwa razy straciła zęby, i umarła w roku 1956. w 140. roku życia.

Tomasz P a r r, wieśniak z Wimington w parafji Alderberry, urodził się na początku 1483. roku a umarł na końcu 1635. w Londynie, liczył więc lat 152. i dziewięć miesięcy. Miał ten zaszczyt być pochowanym w Opactwie Westminster w grobie dziewięciu Królów. Roku 1563. ożenił się pierwszy raz w osiemdziesiątym roku życia, i spłodził dwoje dzieci, które młodo pomarły. W 105. roku musiał odbywać pokutę, za to że z Katarzyną Milton nieprawnie miał syna. W 122gim roku ożenił się powtórnie z młodą wdową. W 130. roku: jak młody pracował w polu i brał się do najcięższych robót. Przy zwyczajném i zdrowém pożywieniu, przeżył 150. lat na wsi, poki łaska Królewska w celu ulżenia mu pracy, powołująca go do Londynu, nieskróciła mu ży-

cia. Siadał do stołu Hrabiego Arudel, najwykwintniejszemi potrawami, i najlepszym winem zastawionego. Tak nagła zmiana w sposobie życia, taki miała wpły na jego zdrowie, iż wkrótce umarł. Ten starzec tak jest sławnym w Anglji, iż często przy wesołych ucztach spełniając kielichy życzą sobie lat starego Parra: The years of old Parr! Bardzo podobną do prawdy jest rzeczą, iż byłby mógł dłużej jeszcze żyć, gdyby był nieporzucał dawnego pożywienia i wiejskiego życia.

Haller wspomina iż pewnego dnia widział w Hernsfort pięciu mężczyzn i pięć kobiet wszyscy razem mieli 1,000. lat

---

Obmowa.

Patrzaj proszę na tę Babę,
Jakie u niej zęby słabe,
Słabości przyczyna cała,
Często ludzi na nie brała.

Gaduła:

Tomi to gęba nielada,
Nieżal jej nadstawić ucha.
Jakże płynnie zawsze gada,
Kto sen stracił niechaj słucha.

OBLĘŻENIE GŁOGOWA.

Śpiew Historyczny

przez Antoniego Goreckiego.

Za Bolesława gdy szańce Głogowa,
Niemce oblegli; o miasta poddanie
Zaszła ugoda; że niecofnę słowa
Dali swych synów na zakład mieszczanie.

Jeszcze niedoszedł był czas umówiony,
Wróg się napierał już być miasta Panem,
Bo wieść chodziła że Król niezwalczony,
Idzie Bolesław na pomoc poddanym.

„Naszych żelaznych bram (rzekli mięszkańce)
Przed umówioną nieotworzym dobą."
Wtenczas wróg gniewny biegł szturmem na szańce,
I zakładników prowadził przed sobą.

(*) Pamiętne to oblężenie Szląskiego Głogowa, który w ów czas do Polski należał, przypadło w początkach dwunastego wieku. Nim Bolesław III. Krzywousty mógł dać pomoc oblężonym, szczupła załoga z mięszkańcami opierała się całej potędze wójsk

Na groty ojców szli synowie śmieli,
A ci chmurami wypuszczając strzały,
„Lej się krwi nasza! (z warowni krzyczeli,
Gińcie synowie dla narodu chwały."

Żałośnie jęczą młodzieńce ranieni,
„Spiesz Bolesławie." powtarzają w bolu (*)
Gryzą swą ziemię, w pośród łez strumieni,
A wiatr ich jęki roznosi po polu.

„Niebo was czeka, uciszcie się dzieci."
Na synów żale Głogów odpowiada;
A coraz nowych grad pocisków leci,
Gdzie jeden Polak, tłum Niemców upada.

Niemieckich i Czeskich, osobiście przez Cesarza Niemieckiego Henryka V. i Swiatopełka Xiążęcia Czeskiego dowodzonych. Głogowianie w tej potrzebie poświęceniem własnych dzieci, dali przykład niesłychanego męstwa; niewiasty ich nawet koło szańców naprawy robiły, i w czasie szturmu smołę gorącą na nieprzyjaciół lały.

(*) Niezważając Głogowianie na powtarzane od tych niewiniąt żałosne wołania: *Bolesławie Bolesławie przybywaj*, równie na swoich, jako i na nieprzyjaciela rzucali pociski.

His: Pol: przez Bandkie Tom I, karta 267

Chytrych Giermanów krwią Odra zaciekła,
    Trupów ich pełno niemieści się w brzegach,
Okrutne serca dręczy rospacz wściekła,
    Biegą zastępy jak fale w szeregach.

Trzęsą się bramy, już chwieją się wieże,
    Kruszą się baszty, padają rycerze,
Ostrz trze się z ostrzem, grot po grocię warczy,
    Pnie się na mury, mur z mieczów i z tarczy.

„Naprzód, ach naprzód, hańba zwracać czoła!
    Czyż to niezgnieciem tej garsztki żołnierza,
W pień ich wytnijcie." Cesarz Henryk woła;
    I cała Niemców potęga uderza.

Jak na opoki co wśród morza stoją,
    Gdy ryknie burza, biją zewsząd wały;
Bije grom, wicher, głazy się nieboją;
    Tak Polskie wojska szturm wytrzymywały.

Dzień, noc, walczono. W tem na pomoc mężnym,
    Przybiegł Bolesław z rycerstwem potężnym;
Pierżchnął wróg. Oni bramy otworzyli.
    Tacy to nasi pradziadowie byli.

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY. O Wojsku Francuskiem w Austrji r. 1809.

Wyjątek z dzieł P. Cadet de Gessicourt o Austrji, Morawach i Bawarji.

Pierwsi Jenerałowie jako to Książe *Eugienjusz* Marszałek: *Oudinot, Davoust, Bessieres,* Cesarscy Adjutanci: *Rapp, Lebrun, Lauriston;* są jak najgrzeczniesi i dla każdego bardzo uprzejmi: Widać w nich godność bez dumy, naturalność bez gminności, a w całej postawie duch rycerski. Innemi są zupełnie Adjutanci i cały sztab Księcia *Wagram,* po większej części bezwstydni i nieoświeceni. Pod okiem wodza z zimną krwią idą na niebespieczeństwa, ale rzadko ich samych sobie zostawują. Cudzoziemcy którzy utrzymują że wojskowi Francuscy są lekkomyślni, i bez obyczajów, zapewne z nich brać miarę musieli.

Jenerał *Dorsenna* syn fabrykanta igieł, ujmującej postaci winien pierwsze swoje wyniesienie. Jest wzrostu znacznego i nadzwyczaj piękny. Adonis, z

z postawą Achilla. Kobieta niemoże bardziej od niego dbać o stroje, ale męztwa i nieprzyjaciel mu nie zaprzeczy. Co dzień na ubieranie się ze dwie godziny odkłada. Podkomendni zowią go Jenerałem Melodramma. Niema wiele edukacji, ale wszystkie urządzenia wojskowe na pamięć umie. Tej samej regularności wymaga po żołnierzach na polu bitwy, co i na paradzie, a wojsko pokłada w nim ufność bo w ogniu widzi go zawsze na czele.

Po większej części wyżsi Oficerowie w Armji Napoleona są poważni, jednak wszedłszy do Głównej Kwatery, niemożna z pewnością oznaczyć, co się tam zowie tonem militarnym. Tych tylko mają za prawdziwych żołnierzy, którzy walczą lub dowodzą. Książę *Neufchâtel* z całym swoim świetnym sztabem, Wielki Marszałek, Jenerał *Bertrand, Bacler d'Albe,* w mniemaniu żołnierzy uchodzą za dyplomatyków bardzo biegłyoh i bardzo potrzebnych, ale nie za wodzów. Mówią o nich, że się bez męstwa obejść mogą.

Oficerowie linjowi którzy kilka odbyli kampanij, i dosłużyli się szlif na polu bitwy, mają w Armji ton sobie właściwy. Są poważni, grzeczni, ujmujący. Jest pewien rodzaj braterstwa pomiędzy niemi. Znają co trudy i nędza, zawsze przeto są gotowi na pomoc nieszczęśliwych. Ich rozmowy niezawsze

są światłe, ale zawsze zajmujące. W młodości tylko lubią się chlubić, zwyczajnie najmężniejsi są najskromniejszemi. Przekonani wzajemnie o swojej wartości, nieboją się by ich kto o niemęztwo oskarżał, przeto u nich rzadkie pojedynki.

Tacy Oficerowie byli przyjaciołmi wolności, a autor dzieła z którego czerpamy, przytacza następującą okoliczność, która nam przypomina owe towarzystwo Filadelfów utworzone w wojsku Francuskiem, i mające na celu przywrócenie wolnej Konstytucji. Autor ten mówi: „Od kilku dni spostrzegłém iż niektórzy Oficerowie z Jeneralnego Sztabu, powszechnie lubieni dla wesołości, otwartości i pewnego braterskiego sposobu myślenia, smutni i zamyśleni każdego unikali. Spotykałem ich w najciemniejszych ulicach Parku w Schönbrünn. Ostrożnie coś do siebie szeptali, lecz skoro postrzegli że na nich daję baczność, natychmiast się rozchodzili. Niemogąc pojąć takiej nagłej odmiany, spytałem się o przyczynę jednego z nich, który mi zwykle najwięcej zaufania okazywał. Odpowiedział mi: „Bądź u siebie... dziś wieczór... o wpół do jedynastej. Te słowa tajemnicze zaostrzyły moją ciekawość. Czekałem go i nienapróżno.

Przyszedłszy do mnie rzekł: „Mawiałem już WPanu o Filadelfach. Niechciałeś się z niemi po-

łączyć, pojmuję Jego przyczyny, ale jesteś patrjotą mogę więc otwarcie mówić. Chcemy ludowi Francuskiemu wrócić wolność, którą mu Cesarz zaprowadzeniem szlachty i konkordatem wydarł. Chcemy Bonapartego piérwszego Konsula, ale nie Napoleona Cesarza. Niewiem jakich środków użyje towarzystwo, gdy mu pokój do działania ręce rozwiąże ażeby Bonapartego do republikanckich a przynajmniej liberalniejszych zasad przymusić; ale to wiem że jesteśmy teraz wszyscy w rospaczy. Głowa Filadelfów upadła; Oudet, mężny Oudet jest zamordowany. Któż nam teraz będzie przywodził, czyż się na to odważy: *Piqueret, Mallet, Nodier, Gindne, Lahorie*?" „Ale nierozumiem WPana (rzekłem) któż był ten Oudet?" „Był on synem wieśniaka z góry Jura. Prawdziwy duch Francuski i zgodnie przyznana mu wyższosć postawiła go na naszém czele. Nieugięta stałość, żywa wyobraźnia i serce najlepsze godnym go robiły tego zaszczytu. Na samym początku swego zawodu, dał dowody nadzwyczajnego męstwa. Taki człowiek niemógł długo na niższych stopniach pozostać. Przy zaczęciu tej kampanji, był Pułkownikiem dziewiątego liujowego pułku; na dzień przed bitwą pod Wagram, został Jenerałem Brygady. Zajmował ze swoim oddziałem lewe skrzydło Marszałka Masseny. Kiedy linja nasza złamaną została stracił wielu oficerów, sam trzy ra-

zy dzidą był pchnięty. Żeby nieustąpić z placu kazał się na koniu przywiązać. Po bitwie dostał rozkaz, żeby pułk swój na korzystne stanowisko zaprowadził, a sam z pewną liczbą oficerów po nowe rozkazy się wrócił. Dopełnia zlecenia. Powracając w nocy wpada w zasadzkę, przywitany wystrzałem z ręcznej broni, przerzyna się w pośród ciemności, nie widząc liczby napastników niewiedząc nawet co są za jedni. Za wschodem słońca znaleziono dwudziestu dwóch oficerów około niego ubitych. Sam okryty ranami, żył trzy dni jeszcze. „Nieszczęśliwi Francuzi! Nieszczęśliwa ojczyzno!" Te były jego ostatnie słowa. Gdy jego ciało z lazaretu do grobu niesiono, kilku chorych niedało się opatrywać żeby go nie przeżyć, jeden sierżant starszy przebił się na jego mogile, jeden porucznik z 68. Pułku zastrzelił się tamże.

Dla tego to smucą się Filadelfowie, których WPan śledziłeś, a lepiej by było żebyś tego więcej nierobił." „Jakże możecie myślić (rzekłem) ażeby tylu mężnych poświęcono niepewnej obawie. Czyliż Cesarz miałby się uniżać aż do podłego zabójstwa, kiedy znając wasze plany, tysiącznemi innemi sposobami zniweczyć je może." „Niemamy na to żadnych dowodów (odpowiedział) ale niemożemy pojąć z kądby tam się wzięli Austrjacy, kiedy na

tej samej drodzę jadąc po rozkazy ani jednego nie spotkał."

Czyli ten spisek przez późniejszych dziejopisów jako zaród wielkich wypadków uważanym będzie czyli nie, teraz jeszcze roztrzygnąć niemożna, zawsze jednak trzymać musi miejsce pomiędzy ważniejszemi epokami panowania Napoleona.

T E A T R.

Jakże się odezwać po świątłem zdaniu Pana X.? ale jakże wytrzymać w milczeniu cały ogrom dowcipu Pana W.? Umieściwszy tego ostatniego, słusznie chlubić się może Gazeta Warszawska, że co tylko nad poziomą sferę zdrowej rozwagi wybuja, pod jej opiekuńcze tuli się skrzydła.

Fiesko, Trajedja w pierwszej młodości przez *Szylera* napisana, daleką jest od doskonałości. Widać w niej brak doświadczenia, brak znajomości świata, ale ileż za to miejsc piękniejszych nosi na sobie cechę gienjuszu. Fiesko nigdy niemoże być poczytanym za dziwotwór, a choćby nim był w samej rzeczy, któż wielkiego człowieka z błędów samych sądzi? Pan W.... gdy zawyrokował iż: „Jeżeli rospasana myśl na wszystko, stanowi cechę talentu, *Szyler* może się pochlebić, iż jest pierwszym w świecie człowiekiem." gdy takie bluźnierstwo śmiał powiedzieć, śmiał wydrukować Pan W... pokazał wyraźnie, że obcą jest dla niego Literatura Niemiecka. Jeżeli odpowie że o samym Fiesko tak sądził, dla

czegóż nieograniczył się na krytykowaniu tej sztuki? dla czegóż śmiał się targnąć na samego autora? Sława wielkich ludzi jest jak ów sprzęt święty którego kto zuchwale się dotknie, ten upada w prochu. Opisując treść Trajedji pozwolił sobie Pan W. dowcipnych ale nie nowych żarcików. Powtarzał to co Piron w wierszu pod tytułem: Inwentarz Semiramidy Pana Woltera powiedział. Pan W... jest zwolennikiem Sceny Francuskiej, aleź i Francuzi wyższość Gieniuszu przyznają *Szyllerowi* Sprawdza więc Pan W..., owe dawne zdanie że nowi zwolennicy, najzapaleńsi.

Co się tycze teatru Francuskiego Pan X. zachowując prawidła Staropolskiej Gościnności powiedział z Krasickim: „Zamilczeć wolę." Co do mnie wyznaję iż niemógłbym się wydziwić, z jaką biegłością Aktorowie Francuscy zamiast Metromanji wystawili na prędce obraz Aktoromanji, gdybym nie widział jak się do tego co Reprezentacja sposobili, a osobliwie oddając Kalifa Bagdadu.

---

(1) Que n'a-t-on pas mis,
Dans Semiramis:
Que dites-vous, amis,
De ce beau salmis:
Blasphemes nouveaux,
Vieux dictons devots,
Hapelourdes, Pavots,
Et brides á Veaux:
Mauvais réve,
Sacré glaive.
Billet, Cassette et bandeau
Vieux oracle,
Faux miracle,
Prétres et Bédeau,
Chapelle et Tombeau.
Que n'a-t-on pas mis, etc:

Tous les diables en l'air,
Une nuit, un éclair;
Le Fantome du Festin de Pierre,
Cris sous terre,
Grand Tonnerre,
Foudres et carreaux
Etats-Généraux.
Que n'a-t-on pas mis, etc:

Reconnaissance au bout,
Amphigouris partout;
Inceste, mort auex rats, homicide,
Parricide,
Matricide,
Beaux imbroglios,
Charmans quiproquos.
Que n'a-t-on pas mis, etc:

ŚZARADA.

Mego pierwszego obrazy,
Zmieniać można kilka razy.
Raz gdy samo, nie jest niczem,
Połączone już go liczem.
Już się w rzędzie liter mieści,
Już podług dawnej powieści,
Na nim szczęście się pomyka.
Dwa następne sprzęt rolnika,
Na wszystko dla swej dziedziny
Polak łącząc całe siły,
Od Sekwany aż do Dzwiny,
Obszerne usłał mogiły.

Słówo Szarady w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Szara-da.

